

7 grzechów głównych

Marta ma ojca alkoholika, który niedawno wylądował na ulicy. Ma też notes, w którym zapisuje, to co boli ją najbardziej. Marta nie ma człowieka, który przyjąłby tyle co jej niebieski notes. Ma własne siedem grzechów głównych, które ją wyniszczają i zapęniają strony.

Dzwoni telefon. Na wyświetlaczu obcy numer. Ręce mi drżą, już wiem, że coś się stało. W słuchawce słyszę głos Twojego kolegi, który mówi, że z ulicy zabrała Cię karetka - znowu atak padaczki. W szpitalu nie chcą Cię jednak długo trzymać, jesteś przecież bezdomny, wiecznie pijany. Wiedzą, że leczenie na nic się zda, kiedyś już próbowali. Nie mam im za złe, rozumiem tych lekarzy, którzy łóżko na sali szpitalnej wołą zostawić dla osoby lepiej rokującej. Boli mnie jednak myśl, że musisz czekać na korytarzu.

Dla nich to kolejny bezdomny, który nie wytrzymał tempa libacji. Dla mnie twarz przeszłości. Pamiętam jaki byłeś zanim wylądowałeś na ulicy. Pamiętam uśmiech, choć pokazywałeś go tak rzadko. Pamiętam, jak budowałeś swój dom i dumę, gdy pokazywałeś go swojej rodzinie i szorstkie, zniszczone fizyczną pracą, dłonie.

Pierwszy: pycha

Bezdomni. Co pomyślałeś, gdy przeczytałeś to słowo? Jakie były Twoje skojarzenia? Może Twoje myśli trafiły teraz do parku, na ławkę. Widzisz człowieka w łachmanach, skulonego, śpiącego, proszącego o „parę złotych, ale to na jedzenie”. Może krzywisz się z niesmakiem, bo przypomniałeś sobie, jak ostatnio bezdomny jechał tramwajem i nie mogłeś znieść tego smrodu.

Iza, Marcin i Rafał, wolontariusze fundacji Przystań Medyczna, w rozmowie nie używają słowa bezdomny. Mówią: pacjent, osoba w kryzysie bezdomności, pan\pani mieszkająca na ulicy. Pomagają tym ludziom, opatrują ich rany, leczą, a przede wszystkim traktują z szacunkiem.

A co, jeśli na ulicy ląduje ktoś, kto kiedyś był ci bliski, ktoś kogo kochałeś? Jak pomóc osobie, która nie łapie wyciągniętej dłoni? Jak zejść do piekła, wyszarpać z niego człowieka i wrócić?

Drugi: przyzwyczajenie

Rafał- ratownik pierwszej pomocy, trzeci rok pielęgniarstwa na UJ, ponad rok w fundacji. Kieruje Hanią, karetką fundacji, którą jeździ do bezdomnych. Dysponuje zespołem i wysyła go na wyjazdy w teren.

- Pamiętam swoje pierwsze wyjazdy, szczególnie na pustostany. Widok zniszczonych rzeczy, czy nawet zwierząt, które tam razem z nimi żyją, okropnych zapachów. Musiałem przywyknąć. Teraz wchodząc do takich pomieszczeń nie czuję już tego smrodu, wiem z czym mogę się spotkać, odcinam się od tego. Zapadają w pamięć wyjazdy zimą, na pustostany. Sprawdzamy, jak mieszkający tam radzą sobie z zimnem. W tamtym roku były noce, kiedy temperatura spadała poniżej -20. A oni na otwartej przestrzeni, bo nie każdy jest w stanie dostać się do jakiejś ogrzewalni czy do schroniska. Śpią pod różnymi kocami, śpiworami, kurtkami, czasem w

namiotach nad Wisłą. – precyzuje. - To uderza człowieka, bo my wchodzimy w tą ich przestrzeń, ale mamy ubrania termo aktywne, polary, ogrzewaną karetkę. Wychodząc do nich zdajemy sobie sprawę, że oni tego nie mają. To jaką kurtkę czy koc gdzieś zdobędą, jest dla nich jedynym ratunkiem. Nie mogą wrócić do mieszkania, w którym jest ciepła woda, ogrzewanie. Czasem tak miałem, że wracałem o 2 w nocy czy nawet później z takiego wyjazdu, szedłem się umyć, potem do łóżka i zasypiając myślałem o tych pacjentach, których odwiedziłem. Oni właśnie gdzieś tam przy -20 stopniach muszą zasypiać w jakimś pustostanie, parku.

Rafał mówi, że najbardziej uderzają historie, kiedy dany pacjent próbuje wyjść z bezdomności, zrobi wszystko. Znajduje sobie pracę i stara się wyzdrowieć, wyjść z kryzysu bezdomności i wrócić do rodziny. Tak naprawdę udowodnić nie tylko rodzinie, że jest w stanie być odpowiedzialnym mężem, ale udowodnić samemu sobie, że jest w stanie się podnieść.

- Szczególnie zapamiętałem jednego człowieka. Spał dosłownie zakopany w liściach na jakimś tam materacu. Jeździliśmy do niego nawet kilka razy w tygodniu. Początkowo miał takie rany na stopach, że nie był w stanie chodzić. Nie mógł podejść do jadłodajni, która jest niedaleko, tylko wszystko mu przynosili koledzy, inni bezdomni, czy wolontariusze – opowiada. - Po kolejnych wyjazdach zaczął stawać na nogi. Dosłownie i w przenośni. Jak w tamtym tygodniu u niego byłem witał się już nie z tych liści tylko z ławki. Witał nas z otwartymi ramionami i dziękował. Nawet jak inny bezdomny źle mówił o medykach to on nas bronił. Widać było, że jest wdzięczny.

Trzeci: pamięć

Jest noc, obudził mnie zimny wiatr wdzierający się przez uchylone okno. Wstaję by je zamknąć i szybko wracam do ciepłego łóżka, owijając się kołdrą. Wtedy po raz kolejny wraca poczucie winy. Myślę o Tobie. Gdzie teraz jesteś? Czy tej nocy udało Ci się wytrzymać, jesteś trzeźwy i śpisz w ośrodku dla bezdomnych? Czy może leżysz na ławce w parku, zmarznięty?

Dzwoni telefon.

- Idziesz nocować w ośrodku? – pytam, ale bez względu na treść odpowiedzi wiem, że nie przyjmą Cię w takim stanie. Znowu będziesz spał pod wiatą. Jest październik, a na zewnątrz coraz chłodniej. Mam dość bezsilności i poczucia winy. Nie umiem o Tobie zapomnieć, bo stale o sobie przypominasz. Stojąc przed lustrem patrzę w Twoje oczy.

Czwarty: wiara

Iza- lekarka, absolwentka Collegium Medicum UJ. Pracuje w przychodni, ma zajęcia ze studentami. Z fundacją związana od ponad dwóch lat.

- Pamiętam takiego pana, który przychodził do nas regularnie na dyżury na Plantach Krakowskich zmieniać opatrunek z powodu przewlekłych owrzodzeń. Pił i jednocześnie żalił się nam, że bardzo chciałby przestać. Udało się nam załatwić mu miejsce na detoksie, konsultacje psychiatryczne, tymczasowe miejsce w noclegowni – wspomina. - Dwa miesiące nie pił, przebywał w noclegowni, był w trakcie oczekiwania do przyjęcia na oddział leczenia uzależnień.

Aż pewnego dnia po prostu zniknął z noclegowni... Dowiedzieliśmy się, że wrócił do życia na ulicy. Jak się później okazało- nie pierwszy raz.

Lekarka podkreśla, że trudne są dla nich sytuacje, gdy podopieczny potrzebuje konsultacji specjalistycznych. Takich osób nie stać na prywatne wizyty. Czasami udaje się załatwić coś „po znajomości” - ale nie zawsze.

Piąty: strach

Nie mogę się pogodzić z pustką jaka panuje w tym wielkim domu, który sam wybudowałeś. Myślę o tym, jak wiele tu miejsca, Twojego miejsca. Każdy metr sześcienny tych pomieszczeń wypełniają Twoje plany, niespełnione marzenia, ambicje. Dotykam Twoich książek, nad którymi kiedyś spędzałeś długie godziny, nawet przy obiedzie. Uwielbiałeś je. Teraz nie mają właściciela, a ja coraz częściej myślę, że już do nich nie wrócisz. Tak jak do mnie.

Nie widziałam Cię od dwóch lat. A jednocześnie spotykam Cię niemal codziennie. Widzę Cię w każdym bezdomnym, którego mijam na ulicy, zwinętego na ławce, jadącego autobusem, pijanego na przystanku. Nie mogę się pogodzić z tym, że tak teraz wygląda Twoje życie. Kiedy Twoje błękitne oczy zmieniły się w przekrwione, z mętym spojrzeniem? Nie pamiętam.

Dzwoni telefon. Głos w słuchawce mówi, że była was trójka. Jeden nie żyje, dwóch wylądowało w szpitalu. Nie ma więcej informacji, nie wiadomo kogo za niedługo będzie należało pochować. Jest późno, ale dzwonię do szpitali w Twoim (a kiedyś przecież naszym) mieście. Nikt nie słyszał o Tobie. Telefon dzwoni po raz drugi. Pojawiła się nowa informacja, niepewna, głosząca, że tylko jeden przeżył. Wybieram numery do kolejnych szpitali, nikt nie potrafi mi pomóc, każą czekać. To trwa prawie dwa dni. Przeżyłeś.

Szósty: bezradność

Marcin- student 5 roku kierunku lekarskiego na UJ. W fundacją od maja 2018 roku. Koordynuje prace w organizacji, jeździ na dyżury: - Kiedyś dotarliśmy do kobiety, która jeszcze dzień wcześniej deklarowała, że bardzo chce się z nami spotkać. Jej rzeczy osobiste mogłoby zmieścić się do jednego plecaka. Chciała, żeby zobaczył ją lekarz, potrzebowała różnych lekarstw, opatrunków. Niestety, na miejscu, okazało się, że nie chce żadnej pomocy. W takiej sytuacji niewiele możemy zrobić.

Marcin wspomina człowieka, którego poznał na jednym z pierwszych dyżurów. Miał bardzo ciężkie rany na obydwu nogach, trudności z chodzeniem. Choć cierpiał na kilka chorób przewlekłych, właściwie się nie leczył, nie mógł przez to podjąć jakiegś stałej pracy, nawet wykonywać prostych czynności. Dzięki temu, że udawało się z nim regularnie spotykać, jest zdrowy. Choć nadal jest osobą bezdomną, zaczął pracę.

- Problemem jest negatywny odbiór naszej pracy w społeczeństwie. Wokół osób w kryzysie bezdomności narosło wiele mitów. Wiadomo łatwo jest powiedzieć, że: tramwajem jedzie menel i śmierdzi. Tak to sobie wyobrażają ludzie. Jednak za każdą z tych osób stoi jakaś historia, zwykle tragiczna – ocenia. - To są konflikty rodzinne, są uzależnienia, niespłacone kredyty,

utrata pracy, kalectwo. Często splot nieszczęśliwych wypadków. Często spotykam się z takim podejściem: „Ale dlaczego to robicie, ale po co chcecie im pomóc, przecież oni są uzależnieni od alkoholu więc to jest ich wina”. Wtedy zwykle odpowiadam, że uzależnienie to choroba jak każda inna i też można ją leczyć. Poza tym wydaje mi się, że nie można nikogo wyłączyć z pomocy.

Marcin najpierw zachęcał wszystkich do przeniesienia się do schroniska, korzystania z noclegowni. Teraz uważa, że nie zawsze to jest dobre podejście. Niektórzy są przywiązani do ławki, na której śpią, do altanki, w której mieszkają. Tak naprawdę, żeby im pomóc nie trzeba na siłę ich przenosić do innego miejsca, z bieżącą wodą i jedzeniem. Trzeba im pomóc tam, gdzie są, indywidualnie podejść do każdego.

Siódmy: oczekiwanie

Boże Narodzenie to były kiedyś moje ulubione święta. Z każdym rokiem coraz więcej pustych krzesel, chociaż nie jesteśmy przesądni. Ty już nie wracasz na święta do domu, nie przywozisz mi wielkiego worka słodyczy i nie kupujemy razem prezentów dla rodziny. Nie pomagam Ci wybrać najlepiej pasującego krawata, choć wszystkie nadal czekają w Twojej szafie. Dzwonię. Życzenia jakieś niewyraźne, kiedyś szły nam lepiej. Teraz mówimy sobie wesołych świąt i dalej jakoś słów brak. Borszewicz w Pomrokach pisał: „Bywały i takie święta, że ich lepiej nie pamiętać! Lecz bywały i takie, że opłatek bez bólu łamał się”. Czekam na nasz bezbolesny opłatek, Tato.